

W pobliżu źródła umieram z pragnienia  
Pałam płomieniem, zębem o ząb dzwonię  
Kraj mój w daleką krainę się zmienia  
Marznę przy ogniu, który obok płonie  
Jak robak goły, jak starosta w domie  
I bez nadziei, a przez łzy się śmieję  
Pociecha w głębi rozpaczy widnieje  
Raduję się, choć rozkosz moja licha  
Silny, choć władza ni los mnie nie grzeje  
Ja, przygarnięty, choć każdy odpycha

Nic mi pewniejsze nie jest od wątpienia  
Ciemne to tylko, co światłością płonie  
Nie wątpię, prócz o rzeczy bez wątpienia  
Pewnikiem staje się co traf przywionie  
I wszystko tracę co popadnie w dłonie  
"Boże, daj dobrą noc" mówię, gdy dnieje  
Leżąc na wznak przed upadkiem truchleję  
Choć grosza nie mam, rozpiera mnie pycha  
Na spadek czekam, choć nie mam nadziei  
Ja, przygarnięty, choć każdy odpycha

Beztroski, chociaż pożądałem mienia  
Dziś byle czym się kontentując stronię  
Druhem mi ten, co zadał mi cierpienia  
I prawdomówny ten, co kłamstwem zionie  
Bratem mi ten jest, któremu nie bronię  
Twierdzić, że jako orzeł kruk bieleje  
Szkodnik mi niesie pomoc i nadzieję  
Prawda i kłamstwo rzecz jednako licha  
Wszystko zrozumieć, wszystko w proch rozwieję  
Ja, przygarnięty, choć każdy odpycha

Książę łaskawy, racz wiedzieć  
Że wiele rozumiem, choć się z tą myślą nie dzielę  
Cóż, fant odzyskać, tyle się ośmielę  
Ja, przygarnięty, choć każdy odpycha